



FELICJAN LOTH

Siódmy dzień rozprawy, 31 grudnia 1946 r.

Przewodniczący: Proszę o sprowadzenie świadka Lotha.

Świadek Felicjan Loth, 32 lata, lekarz, zamieszkały przy ul. Granicznej 5 w Zalesiu pod Piasecznem, dla stron obcy, zaprzysiężony 30 grudnia 1946 r.

Przewodniczący: Proszę świadka o przedstawienie Trybunałowi wyczerpująco, co świadkowi w tej sprawie wiadomo.

Świadek: Wysoki Trybunał, byłem na Pawiaku na zupełnie specyficznym stanowisku, bo jako więzień po ukończonym śledztwie zostałem zatrudniony w szpitalu jako chirurg. To moje stanowisko dało mi możliwość obserwowania, może w znacznie większym stopniu, niż mieli to możność uczynić inni więźniowie, wszystkich bestialstw i niesamowitych sposobów, do jakich uciekali się Niemcy, chcąc z oskarżonych wyciągnąć jakieś zeznania.

Przewodniczący: Kiedy świadka aresztowano?

Świadek: 20 lutego 1941 r.

Przewodniczący: Pod jakim zarzutem?

Świadek: Pod zarzutem należenia do organizacji. Przebywałem na Pawiaku do końca powstania, a więc trzy i pół roku. Pół roku trwało moje śledztwo. W tym czasie nie pracowałem, byłem zamknięty w celi. Przez trzy lata pracowałem w szpitalu jako chirurg.

Przewodniczący: Czy ogłoszono świadkowi wyrok?

Świadek: Żadnego wyroku nie ogłoszono. Dopiero później, kiedy moje stanowisko, dzięki przeprowadzonym operacjom i leczeniu gestapowców, na tyle się umocniło, że wielu z tych ludzi miało do mnie zaufanie, dowiedziałem się przez nich, że jestem skazany na karę śmierci i że jest ona tymczasowo zawieszona, bo jestem im potrzebny.

Przewodniczący: Sądu żadnego nie było?

Świadek: Nic absolutnie.

Przewodniczący: Proszę dalej.

Świadek: To, co chciałem tutaj podkreślić, to zupełnie niesamowite dla ludzi do czasu tej wojny sposoby prowadzenia śledztwa. Jedynym właściwie, do czego uciekali się Niemcy, było terroryzowanie, gnębienie i przestraszenie oskarżonego. W tym celu stosowano metody najprostsze, przede wszystkim bicie. Nie żałowano go w żadnej chwili i w żadnym miejscu, zarówno na Pawiaku, jak i na Szucha, w czasie przesłuchiwań. Charakterystyczne było, że od momentu aresztowania, od momentu przywiezienia na Pawiak, więzień wpadał w kołowrotek wrzasków, bicia i charakterystycznego w tym codziennym życiu męczenia i tortur. Że to była metoda, a nie odrębne jakieś sadyzmy poszczególnych jednostek, na to wskazywał cały szereg faktów. Przede wszystkim aresztowany znajdował się najpierw na tzw. przechodnim Oddziale VII, gdzie tortury i awantury były zawsze, nieustannie, niezależnie od tego, jacy *Wachtmeisterzy* tam byli. Było jasne, że chodziło o sterroryzowanie nowego więźnia. Na innych oddziałach było względnie spokojniej i ciszej, największe ekscesy odbywały się w pierwszych dniach i tygodniach.

Przewodniczący: Chodziło o to, żeby psychicznie przygotować aresztowanego?

Świadek: Tak, żeby psychicznie tego człowieka złamać. Jeżeli chodzi o bicie, jako metoda prowadzenia śledztwa było stosowane powszechnie. Naturalnie, jak wszystko na Pawiaku i ta sprawa zmieniała się okresowo. Był czas większego nasilenia i mniejszego. Tak jak okresy większych aresztowań i mniejszych w Warszawie. Ale to bicie było niesamowite w ilości i sposobach. Dopiero w czasie pobytu na Pawiaku zrozumiałem, co to znaczy „wygarbować skórę”. Jeżeli twardym przedmiotem bić skórę, to pomiażdżone naczynia krwionośne obumierają i cały ten kawał skóry staje się jak gdyby wygarbowany, staje się twardą, lśniąca powierzchnią, jak podeszwa. Otóż ludzi tak pobitych, głównie na pośladkach, ale nie tylko, widziałem całe setki. Były okresy, gdzie szpital męski Pawiaka, mający około osiemdziesiąt łóżek, nie był w stanie pomieścić wszystkich potłuczonych. Myśmy byli otępiali na taki widok, nie robił już na nas wrażenia. Wielu spośród pobitych musiało przebywać w najstraszniejszych warunkach w celach na oddziałach. Te warunki, jakie mogliśmy dać w szpitalu, również były bardzo ciężkie.

Bicie, jak powiadam, było najpowszechniejszym środkiem zmuszenia aresztowanego do uległości. Był i szereg innych sposobów i metod, nieraz zupełnie fantastycznych i niedających się dokładnie opisać. Zacytuję dla przykładu jeden czy drugi przypadek. Pamiętam, kiedyś

przywieziono wprost z przesłuchania na Szucha młodego chłopca, może osiemnaście lat. Wniesiono go na noszach nagiego, przykrytego tylko jakąś szmatą, resztką koca. Co mnie uderzyło, to dziwaczny wyraz twarzy, nietypowy dla pobitych, kiedy ma się do czynienia z zapaścią, z szokiem. Były to jakieś dziwnie zaostrome rysy, w dziwnym wyrazie ogólnego bólu i tylko bełkot nieartykułowanych dźwięków, kiedy usiłowałem go się zapytać, co mu jest i co się stało. Jak odstłoniłem szmatę, okrywającą go, zobaczyłem ciało usiane brązowymi cętkami, wielkości mniej więcej jednogroszówki, od szyi przez całą pierś, ręce, nogi, a nawet członek i jądra. Nie mogłem zrozumieć, co to mogło być. Z nim się nie mogłem porozumieć, bo chłopak tylko bełkotał. Dopiero przy bliższym przyjrzeniu okazało się, że są to oparzenia. W dwa dni potem, jak chłopak przyszedł do siebie, powiedział, że w czasie przesłuchania kazano mu się rozebrać, położono go na stole, czterech gestapowców trzymało go za ręce i nogi, a piąty zapalonym papierosem przypalał kolejno całe ciało. Proszę sobie wyobrazić [jak] wiele papierosów musiał ten Niemiec zapalać, żeby móc tak człowieka poparzyć. Calusieńkie ciało z przodu, całe piersi, brzuch, kończyny, ręce, nogi, nawet członek.

Potrąbili znajdować i inne metody. Pamiętam młodego chłopca, który był bity. Zdawali sobie sprawę z tego, że jeszcze parę uderzeń, a on już nic więcej nie powie, więc wpadli na zupełnie makiawelski pomysł. Wstrzymali przesłuchanie na pół godziny, tymczasem przywieźli z mieszkania jego matkę i ją zaczęto bić i katować na oczach syna, żeby go zmusić do mówienia. Uciekano się nie tylko do cierpień fizycznych, ale moralnych. Pamiętam młodą dziewczynę, szesnastoletnią, którą przesłuchiowano kilka czy kilkanaście razy i z reguły, chcąc ją złamać, kazano się jej do przesłuchania rozebrać do naga wobec tych kilku badających ją mężczyzn. Takich przykładów mógłbym cytować naturalnie dziesiątki i setki. Jedną z najbardziej makabrycznych rzeczy dla mnie jako lekarza było to, że nieraz ludzi wprost po ciężkich operacjach brano na rozstrzelanie. Jednego dnia dostaję polecenie ratowania człowieka, bo dostał uwięzi przepuklinowej, a na drugi dzień przychodzi polecenie: wziąć go na rozstrzelanie. Usiłowałem interweniować, ale bezskutecznie. Ludzi z połamanymi rękoma i nogami kazali zdejmować z wyciągu – to jest taka metoda leczenia złamania – trzeba było wyjmować przeprowadzony przez kość gwoździe czy drut, żeby uwolnić i móc zabrać z łóżka na rozstrzelanie. Kobiet ciężarnych naturalnie nie szanowali.

Prokurator Siewierski: Rozstrzelowano?

Świadek: Tak. I bito tak, że było wiele koniecznych zabiegów po poronieniach na skutek bicia. To jest z grubsza obraz metod i sposobów postępowania.

Prokurator Siewierski: Jak był dotowany szpital na Pawiaku?

Świadek: Jeżeli chodzi o materiał opatrunkowy, to mniej więcej 40 proc. pełnego zapotrzebowania nie otrzymywaliśmy nigdy, tylko część tego minimum. Otrzymywaliśmy od tak zwanego *Sanstelle* [?], lekarza niemieckiego, któremu zasadniczo szpital na Pawiaku podlegał.

Przewodniczący: Czy lekarze szpitalni mieli warunki do ratowania ciężko pobitych?

Świadek: Jeżeli chodzi o urządzenia, to były bardzo przyzwoite urządzenia sali operacyjnej, rentgen, piękne laboratorium.

Prokurator Siewierski: Z polskich czasów?

Świadek: Nie. Tam był szpital chirurgiczny przed wojną, ale to było wszystko zniszczone w 1939 r., dopiero w 1941 r. na jesieni uruchomiono ten oddział chirurgiczny. Całą salę operacyjną wyposażono bardzo przyzwoicie w instrumenty, kocioł sterylizacyjny, laboratorium, rentgen.

Przewodniczący: Czy każdy chory mógł się dostać do szpitala i kto o tym decydował?

Świadek: To było różnie. Początkowo każdy chory, którego zakwalifikował lekarz Polak. W drugiej połowie 1942 r. wyszło zarządzenie, że każdy zakwalifikowany przez lekarza chory musi być jeszcze raz zakwalifikowany, komendant więzienia lub jego zastępca może zezwolić lub nie zezwolić na wzięcie do szpitala.

Prokurator Siewierski: A pozostałe 40 proc.?

Świadek: Pozostałe 40, a nawet 60 proc. otrzymywaliśmy tylko dzięki patronatowi. Zasługi patronatu są tutaj ogromne. Mimo kolosalnych trudności, jakie Niemcy piętrzyli, patronat zrobił rzeczywiście znacznie więcej, niżby się to wydawało możliwe. Przynajmniej 60 proc. zapotrzebowania to były dary patronatu, zarówno jeżeli chodzi o lekarstwa, materiały opatrunkowe, jak też dożywianie chorych w szpitalu, bo o pierwszorzędnej kuchni szpitalnej nie mogło być mowy. Z początku była pewna namiastka, kuchnia szpitalna, która dawała nieco lepsze pożywienie dla szpitala, prowadzona również przez patronat, ale to gdzieś pod koniec 1941 r. czy w połowie 1942 r. było zlikwidowane.

Prokurator Siewierski: Jak wyglądały dary patronatu?

Świadek: Patronat przysyłał często oficjalnie, a często nieoficjalnie czy tłuszczyk, czy białe pieczywo. Ale jeżeli chodzi o lekarstwa, to myśmy zasadniczo wysyłali zapotrzebowanie potwierdzone przez lekarza centralnej apteki więziennej, która mieściła się na ul. Długiej i, wysyłając zapotrzebowanie oficjalnie, ze swej strony dołączała inne rzeczy od patronatu.

Prokurator Siewierski: Może pan jeszcze powie, jeżeli to jest panu znane, na jakim odcinku działała administracja, która stanowiła część *Abteilung Justiz*, resztki Zarządu Zakładów Karnych?

Świadek: O ile ja się orientuję, to było czasowo różnie. Początkowo, dopóki cały Pawiak był prowadzony i administrowany przez Polaków, nawet na oddziałach strażnicy byli Polakami, to wszystko za wyjątkiem decyzji, co zrobić z ludźmi, należało do *Abteilung Justiz*, ale od momentu ostatecznego zlikwidowania straży polskiej, gdzieś w 1942 r., zależność była od *Abteilung Justiz*, tylko jeżeli chodzi o lekarstwa i to za decyzją lekarza gestapo, ale otrzymywane one były przez *Abteilung Justiz*. Wiele rzeczy było przywożonych z Szucha, załatwiane to było przez komendanta więzienia. Komendant był funkcją administracyjną, do spraw więźniów w toku dochodzenia czy śledztwa nie mieszał się zupełnie, a do niego należało tylko pilnowanie, żeby był opał, woda, funkcjonowało to lub tamto.

Prokurator Siewierski: Czyli on też podlegał urzędowi na Szucha.

Sędzia Rybczyński: Z jakiej formacji?

Świadek: SD.

Przewodniczący: Czy były przeprowadzane wizytacje więzienia przez władze niemieckie?

Świadek: Były przeprowadzane, ale na sto procent nie wiem kto, bo myśmy nie byli w stanie się dowiedzieć. Nawet jeżeli nam powiedziano nazwisko *Sturmführera*, to nam to nic nie mówiło.

Prokurator Siewierski: Pan przedstawił, jak brano na rozstrzelanie ludzi po zabiegach operacyjnych. A czy tych przywożonych z Szucha brano na rozstrzelanie?

Świadek: Bardzo częste były takie wypadki. Szedł na rozstrzelanie zaraz następnego dnia, względnie miał kilka dni czy tygodni lub miesięcy, aby się rany zagoiły.

Prokurator Siewierski: Jeżeli nie mógł iść o własnych siłach na rozstrzelanie?

Świadek: Niesiono go na noszach.

Prokurator Siewierski: Czy według opinii panujących tam może pan przedstawić kolejno miejsca, gdzie rozstrzeliwano?

Świadek: Do czasu spalenia getta rozstrzelywanie odbywało się gdzieś za Warszawą, jak się tam popularnie mówiło – na Palmirach. Czy to były tylko Palmiry, czy jeszcze gdzie indziej, tego nie wiem. Po spaleniu getta wszystkie egzekucje zaczęły odbywać się na jego terenie. Nie było stałego miejsca od początku do końca, zmieniały się. Nieraz zastrzelono tylko parę osób czy pojedynczo kogoś. Czasami wyprowadzano wprost do bramy na ul. Dzielną i tam rozstrzeliwano. Numer 27, to było *vis-à-vis*. Trudno jest określić wszystkie miejsca. Większą liczbę rozstrzeliwań przeprowadzano na Nowolipkach i na terenie obozu na ul. Gęsiej.

Prokurator Siewierski: Tam spalano ciała. Od jakiej daty pan był na Pawiaku?

Świadek: Od stycznia 1941 r.

Prokurator Siewierski: A wypadki ciągłego przywożenia pobitych były od początku?

Świadek: Od początku kiedy przyszedłem, może nie byli tak masakrowani. Choć ja sam trzy tygodnie leżałem, ale nie było to tak często. Największe nasilenie to druga połowa 1943 r. do końca.

Sędzia Rybczyński: Czy stały personel niemiecki należał do formacji SD?

Świadek: O ile mi jest wiadomo, było różnie. Byli tacy, którzy należeli do SD, byli i tacy przenoszeni czasowo z SS do SD.

Sędzia Rybczyński: Nazwiska komendantów tego więzienia?

Świadek: Jak przyszedłem, był naczelnik polski, nadzór sprawował podoficer niemiecki, nie pamiętam nazwiska. Pierwszym oficerem był *Untersturmführer* Spengler. Po nim – *Hauptsturmführer* Junk, następnie *Hauptsturmführer* Grabert i do końca był *Hauptscharführer* Pietsch.

Adwokat Chmurski: Mam pytanie. Czy w czasie pobytu pana na Pawiaku były inspekcje lekarskie?

Świadek: Myśmy cały czas podlegali lekarzowi niemieckiemu *Arzt Chef der Sicherheitspolizei der Distrikt Warschau*, który urzędował zasadniczo na Szucha, tam miał swój gabinet, gdzie przyjmował urzędników gestapo, a na Pawiak przyjeżdżał, kiedy to było potrzebne. Następnie był *Untersturmführer* Scherbel, wyjątkowo niedobry człowiek i bardzo słaby lekarz, przyjeżdżał tylko wtedy, kiedy miał segregować do transportu, ale wówczas transporty nie były tak liczne, raz, dwa razy na miesiąc, czasem dwa miesiące nie było.

Po nim przyszedł *Hauptsturmführer* potem *Obersturmführer* Bober, bardzo dobry lekarz w całym tego słowa znaczeniu, mimo że był Niemcem. Z jego strony doznaliśmy wiele pamięci. Przyjeżdżał dość często do szpitala, dwa razy w tygodniu, a nieraz częściej. Po nim był *Hauptsturmführer* Fryderyk i ten rzadziej, ale dość często bywał.

Przewodniczący: Więcej pytań nie ma. Świadek jest wolny. Zarządzam przerwę pięciominutową.